GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 PAŹDZIERNIKA 1933
NR. 19 ROK III

ZDARZENIA I POGLĄDY
NIEMIECKIE USTAWY ROLNICZE

GRANICE MOŻLIWOŚCI
JÓZEF PONIATOWSKI

ZNIŻKA CEN I KREDYT
KAZIMIERZ STUDENTOWICZ

UWAGI
ZWIĄZANY HANDEL
NIEZNANY CHŁOP
PODATEK WYRÓWNAWCZY

SZTUKA DLA SZTUKI
ANDRZEJ FALK

RATUNKOWE ŚRODKI POMOCY DLA EKSPORTU
ZDZISŁAW ŁOPIEŃSKI

NOTATKI
SPEŁNIONE MARZENIA
KONTAKT KULTURALNY Z SOWIETAMI
CZY TO PRAWDA?

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 19
1933 R.
1 — X

ZDARZENIA i POGLĄDY

NIEMIECKIE USTAWY ROLNICZE.

Nazwa obowiązuje. Od partji Narodowych Socjalistów opinja niemiecka i opinja światowa oczekuje posunięć śmielszych i głębiej sięgających w strukturę gospodarki niemieckiej. Oczekuje tem więcej, że literatura hitlerowska zwłaszcza z okresu dawniejszego, wyraźnie wskazywała na ostre tendencje rewizjonistyczne w stosunku do ustroju kapitalistycznego. Dotychczasowe posunięcia gospodarcze rządu Hitlera dalekie były jednak od przewrotowości. Ustawa o przymusowej kartelizacji zdawała się zwiastować zamiary realizacji zasad gospodarki planowej, serja zarządzeń mających na celu zwiększenie zatrudnienia, a opartych o „nieklasyczne" metody działania, zdawała się wskazywać na dążenie do odmiennego regulowania rynku pracy i poziomu płac (Zwiększenie zatrudnienia kosztem poziomu płac). Niewątpliwie jednak, zwłaszcza w ostatniej grupie zarządzeń, przeważały momenty specjalne, czy przejściowe, jak walka z doraźnie istniejącem bezrobociem i momenty czysto polityczne, jak dążenie do wojskowego zorganizowania bezrobotnych. Realizacja projektów pozostawała zresztą z reguły w tyle po za śmiałością rzucanych haseł i budzonych nadziei. W rezultacie niesposób z dotychczasowej linji polityki gospodarczej hitleryzmu wyciągnąć wyraźną i jednolitą kwintesencję socjalną i gospodarczą. Rewizjonizm — tak. Ale jaki rewizjonizm — na rzecz jakich zasad i jakich grup — tego nie wiemy jeszcze.

Serja ustaw dotyczących utworzenia „stanu żywicieli" oraz uregulowania obrotu produktami rolnymi, wydanych już przez rząd Rzeszy, oraz zapowiedzianych przez ministra Darré, swoją śmiałością i zakresem działania stanowi niespornie śmielszy i donioślejszy krok, niż którykolwiek z dotychczasowych. Czy jednak pozwala nam on przewidzieć dalszą drogę i wskazać ostateczny punkt, do którego ta droga prowadzi?

Dotychczasową politykę gospodarczą Hitlera znamionowało wyraźne rozpięcie pomiędzy zapowiedziami a ich realizacją. Realizacja ta przedstawiała się z reguły niepomiernie skromniej od poprzedzających ją deklaracyj. Objaw ten powtarzał się zbyt systematycznie, ażeby można było go uważać za przypadek, trudno też uwierzyć w hypotezę naiwnego reklamiarstwa. Zapewne musi istnieć jakaś poważna różnica pomiędzy niewyklarowaną jeszcze wyraźnie rzeczywistą, ideową i socjalną treścią ruchu hitlerowskiego a jego hasłami i teoryjkami, zrodzonemi z fermentu myślowego pobitych Niemiec i kryzysowej Europy, hasłami, szczodrą ręką pożyczanemi na prawo i lewo. I o ile projekty nacechowane są tą samą śmiałością, która cechuje hitlerowskie hasła, o tyle nad ich realizacją ciążyć musi niewyklarowanie wewnętrzne ruchu. Dlatego też nasuwają się poważne wątpliwości, czy w praktyce ustawy ministra Darré wywołają tak dalekie konsekwencje, jakby się miało prawo oczekiwać, czy nie powtórzy się sytuacja, którą rzymski poeta charakteryzuje słowami: „pariuntur montes — nascitur ridiculus mus", co w wolnym przekładzie równa się staremu przysłowiu: „z wielkiej chmury mały deszcz".

Te rozważania nie doprowadzą nas jednak daleko i dlatego musimy się poprostu zastanowić, coby było, gdyby — ustawy Darré'go zostały wprowadzone w życie. Ustawy te upoważniają ministra rolnictwa do zorganizowania stanu żywicieli, obejmującego wszystkie gałęzie produkcji rolnej wraz z leśnictwem, rybołóstwem i ogrodnictwem. Do tegoż stanu ustawa zalicza spółdzielnie rolnicze, handel hurtowy i detaliczny produktami rolnemi i przetwórstwo produktów rolnych. Z mocy tych ustaw minister rolnictwa będzie miał prawo tworzenia syndykatów, regulowania produkcji i zbytu, wyznaczania cen sprzedaży i zakupu, kwot zakupu zboża krajowego przez młyny.

Mowa ministra Darré, stanowiąca autentyczny komentarz do tych zarządzeń wskazuje, jakie cele przyświecały rządowi Rzeszy. 1-o, Wprowadzenie planowości w gospodarkę rolną — przekształcenie produkcji rolnej w kierunku zmniejszenia wytwórczości tych produktów, które Rzesza posiada już w nadmiarze, a natomiast zabezpieczenia samowystarczalności w zakresie innych; 2-o, zrealizowanie zasady słusznej ceny, czyli inaczej mówiąc, regulowanie udziału rolnictwa w dochodzie społecznym Niemiec. W chwili obecnej praktycznym postulatem polityki cen jest waloryzacja zboża, utrzymanie poziomu cen niemieckich znacznie powyżej poziomu światowego; 3-o, dalsze organizowanie stanu chłopskiego po linji, nakreślonej przez poprzedzające ustawy. Ze społeczno - politycznego punktu widzenia najważniejszym momentem ustawy jest to, że w wypadku jej realizacji, wartość gospodarczą posiadałby nie warsztat pracy, lecz uprawnienia nadane mu, a określające jego prawo do produkcji i jego prawo do zbytu.

Z pośród ewentualnych konsekwencyj ustawy najmniej sporne są rezultaty dążenia do autarkji gospodarczej. Przy współdziałaniu polityki celnej i reglamentacyjnej, zapewne uda się Niemcom osiągnąć dalsze zwężenie importu rolniczego. Planowość w szerszym sensie, w sensie możliwości regulowania rozmiarów produkcji, jest już oczywiście pod znakiem wątpliwości. Pewne pozory regulowania łatwiej będzie osiągnąć póty, póki wytwórczość danego produktu nie przekroczy zapotrzebowania wewnętrznego rynku, chronionego murem celnym i zakazowym. W wypadku jednak, kiedy wytwórczość będzie przekraczać to zapotrzebowanie, fantastyczność koncepcji ścisłego reglamentowania produkcji i zbytu będzie się musiała ujawnić z jaskrawością. Kwestja ceny nie jest również prosta. O ile wiadomo, narazie zarządzenia wykonawcze pójdą w kierunku regulowania wyłącznie cen żyta i pszenicy. Jeżeli nawet przypuścimy, że dyspozycja co do wysokości ceny tych dwóch zbóż, będzie na tyle trafna, a realizacja na tyle sprężysta, ażeby uzyskać pożądany poziom cen w tych dwóch artykułach — to jednocześnie musimy sobie uprzytomnić, że automatyzm gospodarczy „odegra się" na cenach i rozmiarach wytwórczości innych, nieobjętych reglamentacją produktów rolnych. Nie wierząc w możliwość realizacji projektu zsyndykalizowania całej produkcji rolnej, możemy jednak przypuścić, że pewne twory o charakterze quasi kartelowym powstaną, że polityka podaży artykułów rolnych w pewnym stopniu upodobni się do kartelowej polityki sprzedaży. O ile więc inne zarządzenia regulujące politykę cen przemysłowych mieć będą na oku ten sam cel i nie sparaliżują działania quasi-kartelu rolniczego, niewykluczone są zmiany w relacji cen przemysłowych i rolnych. Jeżeli natomiast przymusowa kartelizacja przemysłu rozwinie się istotnie na szerszą skalę i jeżeli, co jest najprawdopodobniejsze, pomiędzy obydwoma skartelizowanemi odłamami gospodarki wywiąże się pewien stan chwiejnej równowagi, to jedynym zapewne wyraźnym rezultatem tej polityki będzie dalsze zmniejszanie się płac realnych pracowników najemnych w Niemczech. I wreszcie ostatni moment. Pojęcia stanu i korporacyjnej organizacji społeczeństwa są to rzeczy sporne. Jedni upatrują w nich frazesy bez treści czy przeżytki, drudzy odwrotnie, widzą przyszłość w „kolorze stanowym". Jedno natomiast jest pewne. Sama możliwość reglamentacji produkcji, przydzielania kwot przez władze stwarza potężny środek polityczny. Środek uprzywilejowania jednych, osłabienia gospodarczego drugich. Kogo? Junkrów czy chłopa — odpowie przyszłość. Nie trzeba nawet puszczać tego środka w ruch. Aby uzyskać polityczne uzależnienie zagrożonej grupy wystarczy sama groźba.

Zbyt wiele punktów jest niejasnych, ażeby można było na zasadzie ustaw ministra Darré wróżyć o przyszłości. Natomiast uderzający jest jeden fakt. Że te niejasne punkty leżą w zakresie zagadnienia przebudowy ustroju gospodarczego i społecznego oraz w zakresie tak zwanego zagadnienia walki z kryzysem. Natomiast zupełnie jasne są dwie sprawy: sprawa samowystarczalności rolniczej (przypomnijmy sobie, że pojęcie samowystarczalności rolniczej jest w Niemczech produktem okresu wojennego), i sprawa wzmocnienia pozycji politycznej reżimu. Bądź co bądź, te różnice pomiędzy „jasnem a niejasnem", są znamienne.

JÓZEF PONIATOWSKI

GRANICE MOŻLIWOŚCI

Przekonanie, jakoby dotychczas przeprowadzone obniżenie cen kartelowych wyczerpywało granice gospodarczej możliwości, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Dalsze, o wiele znaczniejsze obniżenie cen jest w zupełności możliwe i potrzebne.

Gdy Rząd podjął szeroką akcję, zmierzającą ku obniżeniu cen kartelowych, odzywały się liczne głosy sceptyków, przewidujących fiasco całej akcji, niemożność przełamania „sztywnego" frontu. Sceptycy doznali rozczarowania, obniżka cen bowiem, po dłuższem przygotowaniu, została przeprowadzona niemal dla wszystkich towarów. Jakkolwiek realność obniżki doznała poważnego osłabienia wskutek cofnięcia rozpowszechnionych poprzednio tajnych rabatów itp. manipulacyj, jednakże uzyskanych wyników nie wolno bagatelizować. Jak się zdaje, zaoszczędzono nabywcom pareset miljonów złotych rocznie, umożliwiając obrócenie ich na inne wydatki, co stanowi, bądź co bądź, pożądaną korektę wypaczonego przez sztywność cen kartelowych podziału dochodu społecznego.

Zkolei jednak przyszła chwila rozczarowania dla optymistów. Akcja, która po tak pięknie udanem doświadczeniu powinna była nabrać rozmachu — wygasła. Po dobrym początku nie widzimy dalszego ciągu. Wskaźnik cen surowców i półfabrykatów skartelizowanych, obliczony przez Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen, wynosił w sierpniu 93 przy podstawie: przeciętna z 1928 r. = 100, a więc nadal zdumiewa sztywnością, mało odbiegając od poziomu z czasów najlepszej konjunktury.

Oficjalne enuncjacje, mówiące o zakończeniu pierwszego etapu walki ze sztywnością cen kartelowych, bynajmniej nie wyłączają możliwości podjęcia akcji, o ile warunki gospodarcze będą tego wymagać. Na przeszkodzie stoją, jak się zdaje, wciąż jeszcze przesądy o katastrofie, grożącej całemu życiu gospodarczemu, w razie dalszego, przymusowego obniżenia cen. Przesądy te, gorliwie podtrzymywane przez zainteresowanych, dają się sprowadzić do dwóch tez:

1) jakoby sama świadomość możliwości obniżenia cen działała powstrzymująco na nabywców, spekulujących na zniżkę, a tem samem pogłębiała kryzys gospodarczy;

2) jakoby już dokonane obniżenie cenników stanowiło kres wysiłków, na jaki zainteresowani zgodzić się mogli: jego przekroczenie miałoby stanowić ruinę podstawowych gałęzi przemysłu, wraz z ponownym wstrząsem na rynku kredytowym, paniką, a przedewszystkiem wyrzuceniem na bruk setek tysięcy robotników, oraz pogorszeniem bilansu handlowego wskutek upadku ważnych produkcyj eksportowych.

Do tych groźnych ostrzeżeń dodaje się zazwyczaj uwagę, że skoro, pomimo wszystko, depresja się nie pogłębia, a nawet pojawiają pewne symptomy możliwej poprawy, tedy nie warto podejmować tak dużego i ryzykownego wysiłku, nie jest bowiem wyłączone, że wkrótce dysproporcja cen zmaleje wskutek podniesienia ich ogólnego poziomu.

Pierwszej z wymienionych tez trudno cokolwiek przeciwstawić, ponieważ jest — prawdziwa. Oczekiwanie obniżenia cen rzeczywiście nie zachęca do zakupów. Chodzi jedynie o to, co stwarza nastrój tego oczekiwania: słowa, czy fakty. Śmiem przypuszczać, że raczej te ostatnie. W czasie inflacyjnego wzrostu cen pojawiały się niekiedy uspakajające zapowiedzi, że władze nie dopuszczą zwiększenia drożyzny. Nie widziałem takiego, ktoby wskutek tych zapewnień otrzymawszy pensję na 1 zwlekał z jej wydaniem. Odwrotnie: gdy położenie jest jawnie anormalne, gdy dyspersja cen jest chorobliwa, utrzymanie się niektórych cen na wysokim poziomie wydaje się (mniejsza już o to, czy słusznie) tak sprzeczne z prawami równowagi, że nie może wzbudzić zaufania i powstaje oczekiwanie spadku. Oczekiwanie niecierpliwie, skoro się zważy, że wchodzą tu w grę istotne interesy. W dodatku, gdyby nawet Rząd nie przyczynił się do spadku cen kartelowych, trudno przecież wymagać, aby gwarantował ich utrzymanie. Tylko *znaczne* obniżenie cen mogłoby wywołać poczucie ich dalszego bezpieczeństwa, a nadto stworzyć dostateczną zachętę do inwestowania się, dla wyzyskania okresu taniości.

Druga teza, przeciwnie, nie jest wogóle zgodna z rzeczywistością. Obniżenie cen kartelowych, nawet znaczne, nie grozi ruiną odpowiednich przemysłów, jakkolwiek może stanowić o ruinie niektórych przedsiębiorców. Żaden z przemysłów, podlegających wolnej konkurencji, pomimo gwałtownego obniżenia się cen jego wytworów, nie znikł z oblicza ziemi, nie przestał produkować, nie w mniejszym stopniu pokrywa potrzeby rynku niż poprzednio. To samo da się powiedzieć o rzemiośle i rolnictwie, mimo ich bardzo ciężkiego położenia. To samo wreszcie odnosi się do ciężkiego przemysłu w dawniejszych przesileniach, gdy jeszcze nie znano kartelizacji. Historja gospodarcza nie notuje wypadku, by wskutek niskich cen („rujnującej konkurencji") jakaś gałąź potrzebnej produkcji uległa likwidacji. Trzeba wielkiej fantazji, by sobie wyobrazić, że w dzisiejszych czasach, podczas przesilenia zbytu, mogłaby istnieć możność zbytu w kraju lub zagranicą, niewyzyskana wskutek — braku chętnych do podjęcia produkcji. O rozmiarach produkcji, zarówno jak i o rozmiarach zatrudnienia, decyduje dziś nie co innego, jak możność zbytu, tem szersza oczywiście, im są niższe ceny danego towaru. Obniżenie cen kartelowych do poziomu cen towarów podlegających wolnej konkurencji nietylko nie zabiłoby produkcji, ani jej nie zmniejszyło, ale przeciwnie, mogłoby ją tylko poważnie powięk-

szyć i to niezależnie od woli dzisiejszych dysponentów odnośnych przemysłów.

Kartele wysuwają w obronie tezy o ruinie, grożącej w razie obniżenia cen, rachunkowość. Z rachunkowości tej wynika, że przy dotychczasowych cenach, nawet przed obniżką, rentowność przedsiębiorstw była nieznaczna, w wielu wypadkach ujemna, a legendy o olbrzymich zyskach są demagogiczną bajeczką. Przyjmijmy dla uproszczenia, nawet naprzekór wynikom ogłaszanych w gazetach urzędowych dochodzeń, że pogłoski o niezawsze całkowitej rzetelności przedstawianych zamknięć rachunkowych są również demagogiczną bajeczką. Pomińmy, dla dalszego uproszczenia, fakt istnienia w dalszym ciągu kosztownej administracji, wysokich uposażeń i zbędnych nadbudówek — rozumiem, że o znacznem obniżeniu cen z oszczędności przeprowadzonej w tych dziedzinach, skądinąd bardzo wskazanej, nie może być mowy. Przedstawiciele świata kartelowego stawiają uprawnione pytanie: wskażcie nam, z jakich pozycyj możemy uzyskać pokrycie dla proponowanej obniżki cen? Postaram się być im w tem pomocnym.

Widzę przedewszystkiem dwie takie pozycje, nie posiłkując się przytem żadnym materjałem, oprócz ogólnie dostępnego: obsługa długów i stosunek kosztów stałych do rozmiarów produkcji. Wagę tych właśnie pozycyj podkreślają przecież ustawicznie i sami przedstawiciele karteli. Zwłaszcza ciężar kosztów stałych, rosnący w miarę kurczenia się zbytu, bywa wysuwany jako naczelne usprawiedliwienie wysokich cen kartelowych, w przeciwieństwie do niezrzeszonych gałęzi produkcji, złożonych zazwyczaj z mniejszych przedsiębiorstw, o niższych kosztach stałych.

Wysokie zadłużenie niektórych placówek produkcji jest zjawiskiem, wobec wysokiej naogół stopy procentowej, poważnie obciążającem koszty własne wielkiego przemysłu, a w konsekwencji zdolność konkurencyjną polskiego towaru. Pomijając nawet okoliczność, że pod postacią obsługi kredytów kryje się także przelewanie zysków do zagranicznych holdingów, należy pamiętać, że normalną funkcja kryzysów jest likwidacja przeważnej części zadłużeń. Jeżeli obecne przesilenie tej roli nie spełni, wejdziemy w okres poprawy poważnie handicapowani. Do oddłużenia mogą prowadzić różne drogi, ale przedewszystkiem: układy z wierzycielami, albo bankructwo. Tak właśnie likwidował się nadmiar zadłużeń za poprzednich kryzysów. Jeżeli obniżenie cen doprowadziłoby bardziej obciążone długami przedsiębiorstwa do bankructwa, byłby to proces zupełnie naturalny, w swej istocie zdrowy i po jego przeprowadzeniu koszty własne musiałyby się zdecydowanie obniżyć.

Zupełnie podobnie wygląda rozwiązanie zagadnienia niedostatecznych rozmiarów produkcji w stosunku do kosztów stałych. Jeżeli w rezultacie obniżki np. połowa przedsiębiorstw danej branży ulegnie likwidacji, to nietylko będziemy mieli do czynienia z pożądaną selekcją, pozostawiającą przedsiębiorstwa najzdolniejsze do taniego produkowania, ale nadto ta połowa przedsiębiorstw pozostałych, najsprawniejszych i najmniej zadłużonych, będzie mogła przejąć produkcję po fabrykach zamkniętych i zyskując całkowite zatrudnienie posiadanych instalacyj, aparatu administracyjnego itd. znakomicie obniży obciążenie jednostki towaru kosztami stałemi.

Zagadnienie: jak zrównoważyć konieczną obniżkę cen i równocześnie utrzymać przy życiu i w dotychczasowych rękach wszystkie istniejące przedsiębiorstwa, jest nie do rozwiązania. Natomiast zrezygnowanie z drugiej części tego postulatu, jako pozbawionej znaczenia dla zbiorowości, czyni część pierwszą najzupełniej realną. Należy poprostu doprowadzić do tego samego wyniku, do którego musiałoby doprowadzić poddanie tej lub owej branży obecnie skartelizowanej działaniu „rujnującej" konkurencji.

Wyżej wskazana droga działania nie jest bynajmniej wytworem oderwanej od życia teorji. Jej zupełną realność i prawdziwość potwierdza przykład tego, co się dzieje poza granicami świata kartelowego. Znaczna część zakładów uległa czasowemu, albo trwałemu zamknięciu, co nie obciąża pozostałych żadnemi odszkodowaniami, reszta zaś opiera się trudnościom, otrzymując ceny o połowę niższe od pobieranych poprzednio i to, pomimo drożyzny skartelizowanych surowców i półproduktów. To jest właśnie naturalne, dalekie od sztucznych eksperymentów i zdrowe. Przedsiębiorstwa skartelizowane również mogą obniżyć ceny, ale przytem nie będą w stanie ubezpieczać swych członków od bankructwa, ani wypłacać im odszkodowań.

Pozostaje ostatnie zagadnienie: czy warto wysilać się na zmuszenie karteli do obniżenia cen, jeżeli jest możliwe, że kryzys i tak przeminie? Cóż możliwość, daleka zresztą od pewności, przybliżenia się końca depresji, tembardziej nakazuje pośpiech w procesach likwidacyjnych. Chodzi o to, byśmy z nadejściem na świecie poprawy byli przygotowani; by nasze warsztaty produkcyjne były wówczas jaknajmniej zadłużone, by surowce nie były droższe niż w innych krajach, by koszty produkcji i wymiany były obniżone do minimum. Porównanie tego poważnego, nieraz gwałtownego ruchu zniżkowego, jakiemu podlegają, albo już podległy ceny podstawowych dóbr wytwórczych w krajach zachodnich ze sztywnością tych cen u nas budzi uzasadniony niepokój. Niedoprowadzenie do koniecznego minimum procesów wyrównawczych w dobie depresji grozi opóźnieniem poprawy, a nadto poważnem obciążeniem przebiegu wszystkich następnych faz konjunktury.

KAZIMIERZ STUDENTOWICZ

ZNIŻKA CEN I KREDYT

Stale pogłębiający się spadek poziomu cen uniemożliwia normalny rozwój kredytu.

Nieodzownym warunkiem normalnego rozwoju kredytu jest, żeby wierzyciel otrzymywał regularnie umówione zgóry odsetki oraz był pewny zwrotu kapitału w terminie jego płatności. Postulat ten jest jednak niemożliwy do spełnienia w okresie długotrwałego i silnego spadku poziomu cen. Rentowność bowiem przedsiębiorstw spada w tym czasie tak silnie, że ciężar obsługi długów, zupełnie znośny poprzednio, zaczyna w miarę pogłębiającego się spadku cen, przerastać możliwości finansowe przedsiębiorstwa.

Silny i długotrwający spadek poziomu cen jest oznaką głębokich i niełatwo dających się usunąć dysproporcyj pomiędzy produkcją i zbytem. W procesie wyrównywania tych dysproporcyj muszą ponosić ofiary wszystkie składniki kosztów produkcji. Powoli też w miarę trwającego przesilenia ulegają one stopniowemu uelastycznieniu, ułatwiając dostosowanie kosztów produkcji, do zmniejszonej rentowności przedsiębiorstw. Zostają zatem zredukowane wydatki publiczne naskutek spadku wpływów. Wzrastające bezrobocie obniża płace. Ceny surowców spadają wcześniej i w wyższym stopniu niż ceny wyrobów gotowych, stanowiąc tem samem odpowiednią redukcję kosztów produkcji tych ostatnich. Daleko bardziej skomplikowaną rzeczą jest jednak obniżenie ciężaru długów.

Kapitaliści gotowi ponosić większe ryzyko dla uzyskania wyższych dochodów występują jako współwłaściciele przedsiębiorstw pod postacią akcjonarjuszy i udziałowców. Ich dochód z tego tytułu, jak też i sam kapitał, ulegają automatycznej redukcji w miarę spadku rentowności przedsiębiorstwa. Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa z wierzycielami. Rezygnując z udziału w zyskach przedsiębiorstwa i zadawalając się skromniejszym dochodem, chcą oni, żeby dochód ten był stały oraz dążą do lepszego zabezpieczenia samego kapitału. Uzyskują to drogą udzielania kredytu tylko do wysokości stanowiącej pewien ograniczony odsetek wartości uzyskanego zabezpieczenia. W razie spadku rentowności przedsiębiorstwa uniemożliwiającego obsługę długów w dotychczasowej wysokości pretensje wierzycieli nie ulegają żadnej automatycznej redukcji, przeciwnie wyższa wartość zabezpieczenia daje im możność uchronienia się przed jakiemikolwiek stratami. W ten sposób stanowi obsługa długów najbardziej sztywny element kosztów produkcji. Do tej redukcji może dojść tylko podwójną drogą: 1) konwersji na ulgowych warunkach, 2) bankructwa.

Konwersja tylko wtedy nie podrywa zaufania, i nie hamuje normalnego rozwoju kredytu, gdy dłużnik uzyskuje nową pożyczkę na lepszych warunkach (niższy procent, dłuższy okres spłaty) i z waluty tej pożyczki spłaca starą połączoną ze zbyt wielkiem obciążeniem kosztów produkcji przedsiębiorstwa. Tego rodzaju konwersje mogą mieć jednak miejsce jedynie w warunkach obfitości kapitałów poszukujących lokaty i spadkowej tendencji stopy procentowej, jednem słowem, w warunkach dużej płynności na rynku pieniężnym i kapitałowym. Również i w drodze bankructwa następuje likwidacja dobrze zabezpieczonych kredytów bez straty dla wierzycieli tylko wtedy, gdy istnieją wolne kapitały gotowe przejąć i przeprowadzić finansową reorganizację przedsiębiorstw, nie mogących podołać swym zobowiązaniom.

Odpowiednia płynność na rynku pieniężnym i kapitałowym potrzebna do przeprowadzenia konwersji i wchłonięcia powstających bankructw jest możliwa tylko w razie czynnej postawy systemu bankowego t. zn. gotowości ogółu banków w oparciu o bank centralny do rozszerzenia działalności kredytowej. Ustawicznie jednak pogłębiający się spadek poziomu cen nietylko że nie stwarza podobnych warunków, lecz przeciwnie zmusza system bankowy do restrykcyj kredytowych i odstrasza kapitały od długoterminowych lokat. W takich warunkach nie może być mowy o dobrowolnej konwersji zobowiązań i wchłonięciu powstających bankructw.

Niemożność przeprowadzenia redukcji ciężaru długów wywołuje wciąż nową falę bankructw. Im bardziej ta fala rośnie, tem bardziej wykluczonem staje się jej wchłonięcie przez rynek kapitałowy, co w końcu uniemożliwia wierzycielom praktyczną rewindykację ich pretensyj. Tą drogą może jednak dojść do zupełnego załamania się struktury kredytowej kraju. Zastosowanie w takich warunkach przymusowych środków w rodzaju moratorjów, ustawowej konwersji i t. p. jest już tylko wybraniem mniejszego zła i ostatecznem uznaniem faktu, że wierzyciel tak czy owak stracić musi; że on również wprawdzie później trochę, ale nieuchronnie musi wziąć na swoje barki część kosztów dostosowania się do niższego poziomu cen. Nie zmienia to jednak smutnego następstwa, że normalny rozwój kredytu zostaje zahamowany przez to, że wierzyciel nie może uzyskać ani odsetek zgóry umówionej wysokości, ani też zwrotu kapitału w terminie płatności. a zatem zostają zniszczone dwa najbardziej podstawowe czynniki zaufania, nie mówiąc już o stratach kapitałowych, które również są na porządku dziennym. Że tego rodzaju stan rzeczy nie może pozostać bez ujemnego wpływu na rozmiary kapitalizacji, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Jak widać z powyższego, wierzyciele mogą uchylić się od ponoszenia części kosztów dostosowania się do zmienionych warunków produkcji tylko w tym wypadku, gdy przesilenie nie trwa zbyt długo, ani też nie sięga zanadto głęboko. W przeciwnym wypadku jest to wykluczone.

Skoro jednak w pewnych warunkach jest zgóry pewnem, że część ofiar musi być wcześniej czy później przerzucona na barki wierzycieli, należy się zapytać, czy nie dałoby się tego zrobić w sposób nie hamujący normalnego rozwoju kredytu i kapitalizacji. Odpowiedź na to dałem właściwie już wcześniej, stwierdzając, że w razie zachowania dostatecznie wielkiej płynności na rynku pieniężnym i kapitałowym, dobrowolna konwersja i wchłonięcie bankructw nie przedstawiają specjalnych trudności. Powstaje zatem pytanie, czy nie lepiej byłoby prowadzić tak liberalną politykę kredytową, któraby potrafiła zapewnić wspomnianą wyżej płynność, bez oglądania się na fakt, że musi to w swojej konsekwencji doprowadzić do załamania się kursu waluty krajowej.

Walutę złotą utrzymuje się dla dwóch głównie celów: 1) żeby stworzyć jaknajlepsze warunki rozwoju dla eksportu przez zapewnienie mu stałości kursów zagranicznych, 2) żeby stworzyć jaknajpomyślniejsze warunki rozwoju dla kapitalizacji wewnętrznej.

Stałość kursów zagranicznych nie jest problemem wewnętrznym danego kraju, ale międzynarodowym, zależnym równocześnie od polityki walutowej wszystkich członków międzynarodowego obrotu kapitałowo - towarowego. Jeżeli większość z pośród nich porzuci walutę złotą, stałość kursów zagranicznych przestaje istnieć nietylko dla tych, co od niej odstąpili, lecz i dla tych, którzy jej pozostali wierni. Ta zachodzi tylko różnica, że, ponieważ odstąpienie od waluty złotej oznacza równocześnie znaczną obniżkę cen w złocie, kraje, które to uczyniły, uzyskują dużo wyższą zdolność eksportową od krajów, które przy walucie złotej się utrzymały. Zwalczanie dumpingu walutowego różnemi retorsyjnemi zarządzeniami jest możliwe, ale tylko na terenie własnego gospodarstwa narodowego i to kosztem jego coraz dalej postępującej autarchizacji, co wcale nie przeszkadza, że pozostałe kra je tem skuteczniej uprawiają handel między sobą. Jako środek popierania eksportu waluta złota nietylko że przestaje być w tego rodzaju warunkach użyteczną, lecz nawet stanowi poważny hamulec w tym kierunku.

Jako środek popierania normalnego rozwoju kredytu i co za tem idzie kapitalizacji wewnętrznej, waluta złota również w wypadku zbyt długiej i głębokiej depresji cen zawodzi, jak to zresztą wyjaśniliśmy już wyżej.

W świetle powyższych faktów waluta złota nie tylko nie gwarantuje żadnych specjalnych korzyści, lecz przeciwnie, dążenie do jej utrzymania jest głównym powodem, uniemożliwiającym stosowanie polityki kredytowej, mogącej zapewnić na rynku pieniężnym i kapitałowym taki stopień płynności, któryby pozwolił na uelastycznienie kosztów kredytu bez podcinania warunków jego normalnego rozwoju.

Nie chcąc się rozpraszać, nie mogę mówić tutaj o środkach, któremi można skutecznie zapewnić sobie odpowiednią płynność na rynku pieniężnym i kapitałowym. Nie mogę jednak pominąć faktu, że polityka kredytowa, zmierzająca do tego celu, jest nieodłączna: 1) od pewnego wzrostu poziomu cen, względnie, o ile jest w miarę ostrożna, od zahamowania jej dalszego spadku; 2) co jest właściwie równoznaczne z punktem pierwszym, od pewnego umniejszenia siły kupna całej masy istniejących wierzytelności.

Ani jedno, ani drugie nie jest jednak żadnym zarzutem, przeciwnie, stanowi dalsze poparcie bronionej przezemnie tezy. Odpowiedni wzrost cen jest bowiem tą deską ratunku, ku której całe życie gospodarcze napróżno wyciąga ręce i który w całym szeregu dziedzin chcieliby wywołać również i ci, co bronią waluty złotej. Robią to jednak kosztem dalszych obciążeń i tak deficytowego budżetu państwowego, lub w drodze niezawsze prowadzącego do celu ograniczania produkcji. Poprawa cen i rentowności przedsiębiorstw umożliwia przedsiębiorstwom obsługę długów i płacenie podatków, tak że na tej drodze leży zarówno uchronienie aparatu kredytowego przed nadmiernemi wstrząsami, jak i właściwe rozwiązanie problemu budżetowego.

Jeżeli chodzi o redukcję siły kupna całej masy wierzytelności, to argumentem tym walczy się jaknajgoręcej, twierdząc, że wierzyciel nie może tracić, ponieważ jest to podrywaniem zaufania i kapitalizacji. Kryje się w tem twierdzeniu podwójny błąd: 1) ponieważ olbrzymia część tej masy wierzytelności powstała w czasie, kiedy siła kupna pieniądza była znacznie niższą, tak że wzrost poziomu cen oznacza tylko odebranie wierzycielom tej renty, jaką im z wielką szkodą dla reszty życia gospodarczgo zapewnia wzrost wartości pieniądza; 2) ponieważ wierzyciel w razie silnego spadku poziomu cen i tak musi stracić, waluta złota zaś nietylko go przed tem ochronić nie potrafi, lecz, przeciwnie, jej obrona jest bezpośrednim powodem tego, że traci on może więcej znacznie, niż gdyby to miało miejsce w razie uprawiania polityki kredytowej nieuwzględniającej spadku rezerw złota i prowadzącej w swoje konsekwencji do załamania się kursu waluty krajowej.

Jeżeli jednak waluta złota nie zapewnia w określonych powyżej warunkach żadnych korzyści, przynosi natomiast same straty, to czem tłumaczyć, że się jej pewne kraje z takim uporem trzymają. Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w fakcie, że do tych krajów należą wyłącznie państwa, które już raz przeszły przez niszczącą inflację, albo też są tak zasobne w złoto i tak silne kapitałowo, że mogłyby porzucić walutę złotą tylko w podobny sposób, jak Stany Zjednoczone, t. zn. zawiesić wymienialność na złoto, posiadając ten metal nietylko w dostatecznej ilości, w stosunku do swoich potrzeb, lecz nawet w nadmiarze. W wypadku Francji natomiast grają rolę oba te czynniki.

W krajach już raz dotkniętych nadmierną inflacją, ludność oczekuje w obliczu spadku kursu pieniądza na jego gwałtowną deprecjację, co może łatwo wywołać paniczną i trudną do opanowania ucieczkę kapitałów. Z tego też powodu kraje takie decydują się raczej na najdalej idącą deflację niż na zastosowanie polityki kredytowej, któraby mogła doprowadzić do zawieszenia waluty złotej. Wolą walutę złotą, prowadzącą w swej konsekwencji do całkowitego zamrożenia aparatu kredytowego i pogwałcenia prywatno - prawnego cha-

rakteru zobowiązań kredytowych, niż narażać się na najdalsze choćby prawdopodobieństwo ucieczki kapitałów. W polityce tej tkwi jednak poza olbrzymiemi stratami ponoszonemi na wysokości dochodu społecznego następujące wielkie niebezpieczeństwo. Pomimo — mianowicie — najdalej idącej deflacji, polegającej na radykalnem obcinaniu budżetu, przymusowej redukcji ciężaru długów, zepchnięciu płac na najniższy możliwie poziom, najdalej idących ograniczeń importowych i t. p., stawka, na którą się to wszystko stawia, może się wymknąć z rąk naskutek uderzeń, wychodzących od strony bilansu płatniczego kraju. Bilans ten nie jest już bowiem czysto wewnętrznym problemem danego kraju, tak jak wyliczone powyżej elementy, ale problemem międzynarodowym, a zatem, ściśle związanym z polityką gospodarczą i walutową reszty świata. Rozwinięciu tego toku myśli trzeba jednakże poświęcić oddzielny artykuł.

UWAGI

ZWIĄZANY HANDEL.

W poprzednim numerze „Gospodarki" p. Kornicz omawiał sprawę dwóch kierunków naszej polityki w stosunku do handlu (art. Dwa obozy i rzeczywistość). Jeden z tych kierunków sprowadza się w ostatecznym rezultacie do polityki czystego liberalizmu, drugi opiera się na interwencjonistycznem założeniu organizowania handlu przez czynniki nadrzędne. W rzeczywistości tendencje organizowania handlu wykraczają poza ramy nakreślone we wspomnianym artykule. Napotykamy je bowiem nietylko w enuncjacjach i posunięciach, wychodzących z kół niekupieckich, ale i w wystąpieniah samego kupiectwa. Rzecz inna, że wystąpienia te mają już niejako charakter wtórny. Sfery kupieckie są w zasadzie ośrodkiem, hołdującym liberalizmowi w wyższym stopniu niż inne odłamy tak zwanych sfer gospodarczych. To też dążenia reglamentacyjne, względnie, jeżeli ktoś tak woli, organizacyjne, pojawiają się wśród kupiectwa dopiero jako rezultat dość długiego już okresu polityki interwencjonistycznej. Pojawiają się czy to w postaci aktów obrony przed niekorzystnemi dla kupiectwa skutkami interwencji, czy też w postaci prób zdyskontowania interwencjonizmu na swoją korzyść. U podłoża tych dążeń leży poprostu interes grupowy, który w danej chwili domaga się interwencyjnej działalności Państwa na swą rzecz. Sferom kupieckim, a zwłaszcza ich leaderom, nie przeszkadza to wyznawać w teorji zasad czystego liberalizmu, w praktyce zaś protestować przeciwko przejawom interwencjonizmu, o ileby te miały działać na korzyść innych grup. Ale w procesie tym jest jeszcze coś ciekawszego, niż objawy zakłamania, nieuniknionego zresztą w znacznym stopniu.

Zacznijmy od przykładów. Niedawno odbył się w Toruniu kongres kupiecki. Kongres ten pomiędzy szeregiem rezolucyj uchwalił również i następującą:

„Zważywszy, iż ogólny poziom handlu w Polsce, naskutek nienormalnych warunków obniżył się wydatnie,

zważywszy, że jednym ze sposobów podniesienia tego poziomu jest wprowadzenie minimalnego cenzusu kupieckiego, co przyczynić się powinno do oczyszczenia kupiectwa z żywiołów niepożądanych,

zważywszy, że w obecnych skomplikowanych stosunkach coraz silniej daje się odczuwać potrzeba ujęcia dostępu do handlu w pewne określone normy,

Naczelna Rada Kupiectwa Polskiego poleca Prezydjum przeprowadzenie studjów i badań nad problemem *cenzusu w handlu i reglamentacji dostępu do zawodu kupieckiego,* zdając sobie sprawę iż mimo ujemnych stron takiej reglamentacji, wprowadzenie pewnych ograniczeń w tym zakresie jest zasadniczo wskazane".

Uprzytomnijmy sobie istotną treść powyższej uchwały. Przypuśćmy na chwilę, iż rzeczywiście znalezione zostało kryterjum objektywne, warunkujące dopuszczenie danej jednostki do handlu. Nawet w tym najoptymistyczniejszym wypadku napływ nowych sił do handlu zmniejszyć się musi. Pojawianie się nowych konkurencyjnych warsztatów ulegnie zmniejszeniu — renta zwiększeniu. O ileż ostrzej wyglądałoby to zjawisko w rzeczywistości, skoro musimy się liczyć z tem, iż żadne kryterjum objektywne znaleźć się nie da, że w praktyce (zwłaszcza zważywszy na istotne motywy koncepcji), cenzus byłby wykorzystywany do hamowania per fas, a może i nefas, napływu nowych elementów, Jak tego rodzaju rzeczy wyglądają w praktyce, wskazuje sprawa egzaminów adwokackich, przeprowadzanych przez organy korporacyj adwokackich.

A z drugiej strony nie możemy zapominać, na jakiem tle wytworzyła się ta koncepcja stworzenia kasty kupieckiej, „kupieckiego stanu" na wzór przeżytków średniowiecza z jednej, a płytkich pomysłów hitlerowskich z drugiej strony. Na tle faktu wypierania handlu zawodowego przez handel spółdzielczy, samorządowy, państwowy i t. p., słowem, przez handel, korzystający z opieki interwencyjnej. Na tle tego, że jednostka bez zajęcia, nie posiadająca ani kwalifikacyj, ani kapitału natrafi w rzemiośle na mur egzaminu, w przemyśle koncesjonownym na mur koncesji i t. p. i t. p. „Rzucenie się na handel" będzie do pewnego stopnia drogą najmniejszego oporu. "Liberalny„ handel przeszedł zatem na płaszczyznę reglamentacji na tle interwencji, działającej na korzyść innych form handlu i chroniącej inne zawody przed napływem konkurentów.

Inny przykład. Przed paroma tygodniami nastąpiło porozumienie pomiędzy Państwowemi Zakładami Przemysłowo - Zbożowemi a prywatnem kupiectwem zbożowem. Porozumienie to zamknęło długi okres, w czasie którego handel niejednokrot-

nie udowadniał, że istnienie P. Z. P. Z. osłabia handel prywatny, ba, grozi jego ruiną. Wobec zawarcia porozumienia zapewne tego rodzaju głosy ucichną. Anty - etatystyczny sztandar zostanie przez kupiectwo zbożowe opuszczony. Jaka jest treść porozumienia? Fiksuje ono stawki prowizyjne dla poszczególnych firm handlowych, dzieląc je na kilka kategoryj o różnej wysokości stawek, oraz zapewnia, że zakupy PZPZ będą dokonywane za pośrednictwem prywatnego handlu zbożowego. Egzystencja prywatnego handlu zbożowego jest więc uratowana. Został określony jego teren myśliwski, została określona wysokość jego zarobków. Usunięta została natomiast konkurencja pomiędzy firmami, usztywnione ceny, płacone rolnikom, względnie poddostawcom, spetryfikowane koło dostawców uprzywilejowanych. Organizacja handlu zbożowego w tym zakresie, w jakim będzie on pracował dla PZPZ, przypomina organizację handlu artykułami skartelizowanemi. Zasady liberalizmu zbladły wobec miski soczewicy, czemu zresztą niesposób się dziwić; zwłaszcza, że i w tym wypadku, podobnie jak i w cytowanym poprzednio, praźródłem narodzin dobrowolnej reglamentacji, stworzonej przy udziale (a bodajże z inicjatywy) samego kupiectwa, jest pojawienie się działalności interwencyjnej na danym odcinku.

Wnioski są proste. Powstawanie form gospodarki związanej w handlu ma najczęściej charakter wtórny. Obserwowaliśmy to w wyżej cytowanych wypadkach. To samo musielibyśmy skonstatować, analizując handel towarami skartelizowanymi, który z reguły przybiera sztywne, zbiurokratyzowane formy. To samo zobaczylibyśmy w handlu towarami zakazanymi do przywozu, gdzie reglamentacja łagodzi, jeśli nie eliminuje konkurencję, i, do pewnego przynajmniej stopnia, petryfikuje sytuację poszczególnych firm na rynku. I dlatego — choć, jak powiedzieliśmy wyżej, handel jest w zasadzie środowiskiem, w którem tendencje liberalne znajdują szczególnie podatny grunt — postępy gospodarki związanej w handlu siłą faktu odbywają się i odbywać się będą zupełnie równolegle do rozwoju gospodarki związanej i interwencjonizmu w innych dziedzinach życia gospodarczego.

Do rozważań p. Kornicza należałoby wprowadzić z tego względu jedną poprawkę. Postępy organizacji handlu pod kątem postulatu usprawnienia, modernizacji, czy jak się to komu podoba nazywać, są i będą nikłe. Natomiast postępy organizacji pod kątem przystosowania się do faktu rozwoju gospodarki związanej i interwencjonizmu są niesporne. Wątpliwem jest jednak, czy postępy takiej organizacji można uważać za realną korzyść w płaszczyźnie wspomnianego „usprawnienia". Dwa cytowane wyżej przykłady posunięć organizacyjnych oraz przykłady, które możnaby było zacytować, wskazują, że raczej mamy do czynienia z rozwojem sui generis feudalizmu, z tworzeniem się struktury opartej nie o siłę i sprawność, lecz o przywilej. Nie może być inaczej, bo ograniczenie czynnika konkurencji prowadzić musi do obniżania sprawności i rozwijać mentalność „renty gwarantowanej".

Taki oto proces rozwija się pod powierzchnią rzeczywistości, którą p. Kornicz przeciwstawił dwu obozom. Rozwija się i będzie się rozwijał, gdyż przez czas, kiedy nasza polityka w stosunku do handlu waha się pomiędzy jedną a drugą alternatywą, zwiększając kolejno szanse bądź procesów wolnokonkurencyjnych, bądź procesów związywania się gospodarki — w innych sprawach i na innych terenach zapadają decyzje i dokonywują się fakty, przesądzające linję rozwojową handlu.

Nawiasowo, na tle tego szczegółowego zjawiska możnaby poczynić dwie obserwacje o szerszem znaczeniu. Po pierwsze, wyraźnem się staje, jak stosunkowo nikłym jest udział czynnika woluntarystycznego, czynnika świadomej polityki, w przekształceniach strukturalnych. Po drugie (zwracam na to uwagę ze względu na pewną kategorję wielbicieli gospodarki związanej), rozważania powyższe zdają się wyraźnie chyba wskazywać, jak dalece rozwój gospodarki związanej identyfikuje się w praktyce z tworzeniem kast czy jednostek o feudalnych przywilejach. Wyciągnięcie właściwych konsekwencyj z tego ostatniego objawu prowadziłoby nas grubo zadaleko poza ramy skromnego tematu i artykułu.

Czesław Bobrowski.

NIEZNANY CHŁOP.

Czy mglista i ogólnikowa sylwetka chłopa polskiego, jaką każdy z nas inteligentów operuje, odzwierciadla rzeczywistość, czy jest tylko konwencjonalną figurą? Pytanie samo przez się nie ma nic wspólnego z problemami, któremi zajmuje się ekonomista, posiada jednak dla polityka gospodarczego znaczenie pierwszorzędne, a nawet wprost decydujące.

Prasa sowiecka zpośród wielu złośliwości pod adresem ekonomistów burżuazyjnych upodobała sobie szczególnie jedną. A mianowicie, że ekonomiści w krajach kapitalistycznych pracują „na zamówienie socjalne". Dziennikarz sowiecki rozumie przez to, że ekonomista burżuazyjny podporządkowuje swe myśli dominującemu w krajach kapitalistycznych interesowi — interesowi burżuazji. Odrzućmy złośliwość i interpretację tego powiedzenia, a wykorzystajmy tylko sam termin. Zamówienie socjalne! Istotnie polityk gospodarczy pracuje na zamówienie socjalne. Na płaszczyźnie socjalnopolitycznej ustalane są pewne cele, pewne założenia. Przed politykiem gospodarczym staje zadanie określenia, jakiemi gospodarczemi drogami dane cele społeczne są osiągalne. W krajach czystego lub jeśli ktoś woli, rozuzdanego parlamentaryzmu, obraz ten jest niejednokrotnie zakłócony. Czynnik polityczny, reprezentujący pewien interes grupowy sam ustala, sam narzuca politykę gospodarczą, nie konsultując nikogo, gdyż sam zna swoje własne interesy. Niezmiernie zato bliska czystego schematu jest sytuacja wtedy, kiedy wzrasta ciężar gatunkowy aparatu administracyjnego i kiedy naczelne czynniki rządzące opierają się o założenie solidaryzmu społecznego czy pewnej neutralności. Gdyby ekonomista był maszyną, byłoby mu zupełnie obojętne, czy otrzymane przezeń zamówienie wybudo-

wane zostało na przesłankach trafnych czy fałszywych. Ponieważ jest jednak żywym człowiekiem, zagadnienie, czy prawidłowo określona została sytuacja socjalno - polityczna, ma dla niego pierwszorzędną wagę. Nietylko jako dla obywatela, ale również, a nawet przedewszystkiem jako dla ekonomisty. Posiadanie wyraźnego zamówienia społecznego znakomicie wpływa na produktywność myślową. Cóż robić, trzeba się przyznać. Dużo łatwiej rozwiązać problemat, kiedy wiadomo, jakie rozwiązanie jest społecznie i politycznie dogodne. Na konstrukcjach myślowych najbardziej sumiennego i objektywnego badacza ciąży zawsze moment społecznych i politycznych konsekwencyj danej konstrukcji. Dlatego nawet dla polityka gospodarczego, który postawi się całkowicie poza ramami polityki w węższem znaczeniu tego słowa, bardzo nieprzyjemnem jest podejrzenie, że przesłanki zamówienia socjalnego mogą być oparte na iluzji, na fikcji. Że sylwetka chłopa, którą operujemy, nie jest właśnie niczem innem, jak figurą konwencjonalną.

To popierwsze. Druga sprawa wiąże się z zagadnieniem znaczenia czynników psychologicznych w życiu gospodarczem. Niezmiernie trafnie p. Poniatowski w Nr. 16 — 16 Gospodarki Narodowej (art. pt. „Kryzys zaufania") twierdzi, iż, przejrzyste i przekonywujące wyjaśnienia związków przyczynowych (w procesach psychologicznych) odebrałoby reakcjom psychicznym ich dzisiejszy magiczny charakter".

Wielu ekonomistów skłonnych jest do pojmowania momentów psychologicznych jako kaprysów psychologicznych. Psychologja gospodarcza posiada swoją logikę, swoją wewnętrzną konsekwencję. Odpsychologizowana gospodarka jest użyteczną dla myślenia fikcją, ale nie spotykamy jej w rzeczywistości, tak, jak w świecie przedmiotów nie spotykamy nigdy linji idealnie prostej, a tylko krzywe, mniej lub więcej zbliżające się do prostej. Im dalej jesteśmy od gospodarki pieniężnej i rynkowej, im bliżej gospodarki naturalnej, tem większe są możliwości odchyleń od prostej, ale tem stalsze są współczynniki odchylenia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa chłop polski posiada psychologję gospodarczą najeżoną specyficznościami, ale specyficzności te powinnyby być trwałe. Czy utarta sylwetka chłopa odpowiada tej wiedzy, o fundamentach psychologji gospodarczej chłopa, jaką mają, a przynajmniej powinniby mieć z tytułu swej specjalności socjologowie, a z tytułu bezpośredniego zetknięcia się działacze polityczni?

Istnieją poważne podstawy do obaw, że obracamy się w świecie umownym, w świecie urojonym. Ale jeżeli tak jest, to oznaczałoby, że pracujemy na zamówienie socjalne, które nie jest ufundowane. Że wtedy, kiedy sądzimy, że kurs polityki gospodarczej odpowiada społecznym i politycznym aspiracjom chłopa, naprawdę może być zupełnie inaczej. Że wtedy, kiedy konstruujemy pewne posunięcia gospodarcze, obliczone na taką, a nie inną reakcję masy chłopskiej, budujemy w próżni. Nie byłoby zresztą nic dziwnego, gdyby to właśnie miało się okazać. Skład socjalny warstwy inteligenckiej, z której rekrutują się w lwiej części zarówno ekonomiści, jak socjologowie, jak i politycy, jest prawie całkowicie obcy masie chłopskiej. Nieliczni inteligenci, pochodzący z chłopów, nagół sytuacji nie ratują, gdyż w środowisku o wyraźnie jednolitej tradycji kulturalnej zazwyczaj asymilują się bardzo prędko i łatwo, zatracając realny kontakt z masą, z której wyszli. Tego rodzaju luka trudna jest do zapełnienia w drodze jakichkolwiek świadomie podjętych badań czy studjów. To też tylko od czasu do czasu jakieś niespodziewane dla nas zjawiska sygnalizują, że rzeczywistość chłopska może wyglądać inaczej, niż przywykliśmy sądzić. Takim przypadkiem może być naprzykład nawet powieść, która uprzytomni nam mur, jaki tak niedawno, bo zaledwie sto lat temu stał pomiędzy wysiłkiem niepodległościowym inteligencji a dążeniami masy chłopskiej, takim przypadkiem mogą być próby organizowania strajku chłopskiego. Ba, nawet skrupulatność chłopów - dłużników, w okresie, kiedy wszyscy „odzwyczaili się".

Nie można budować na niewiadomem. W kraju, posiadającym 70% ludności rolniczej, znamy mniej czy więcej dokładnie najwyżej 30%. O reszcie, o tych 70% wiemy tylko tyle, ile zawiera w sobie podejrzana o fikcyjność konwencjonalna sylwetka chłopa.

c. b.

PODATEK WYRÓWNAWCZY.

Pogląd o szczególnej uciążliwości danin komunalnych, zwłaszcza dla warsztatów rolnych jest obecnie dość powszechny zarówno wśród płatników, jak i w rozważaniach teoretycznych nad zagadnieniami gospodarczemi.

Jedną z takich danin powszechnych, a uciążliwych jest t. zw. gminny podatek wyrównawczy, wykazujący przy bliższej analizie zasadnicze wady konstrukcyjne z punktu widzenia obciążenia podatkowego. Wady te pod pewnym względem uwypukla przeżywany kryzys gospodarczy.

Podatek ma na celu wyrównanie, no i uzupełnienie „zasobności budżetowej" poszczególnych gmin wiejskich, których inne dochody, powiedzmy „normalne" (%-owy udział w podatkach państwowych i %-owe dodatki do tych podatków oraz parę mało wydajnych podatków samoistnych) wykazują dużą skalę różnic, przyczem są wogóle w znacznej większości wypadków niedostateczne na pokrycie podstawowych obowiązków gmin.

Podatek obciąża płatników państwowego podatku gruntowego, przemysłowego i budynkowego. Ogólna jego wysokość w danej gminie zależy od wielkości „deficytu budżetowego", jaki powstałby po wykorzystaniu wszystkich innych źródeł dochodowych w zestawieniu z wydatkami uznanemi w danym wypadku za niezbędne przez właściwy organ gminy. Maksymalna granica tej sumy ogólnej, oparta jest na ilości jednostek gruntowych, podlegających opodatkowaniu w danej gminie.

Jak dużą nierównomierność obciążenia stworzyć mogą te zasady, wykaże najlepiej następujący przykład.

Wyobraźmy sobie dwie gminy o identycznej ilości jednostek gruntów, podlegających opodatkowaniu np. 25.000 ha. Według maksymalnej grani-

cy sumy podatku wyrównawczego obowiązującej na obszarze województw wschodnich (liczba jednostek gruntowych podlegających opodatkowaniu pomnożona przez 1,50), można w obydwu gminach wymierzyć najwyżej zł. 37.500 podatku wyrównawczego.

Przyjmijmy dalej, że gmina A posiada wyłącznie grunty t. zw. pierwszej kategorji podatkowej, a gmina B wyłącznie grunty kategorji drugiej. Obowiązujący w woj. wschodnich stosunek obciążenia gruntów poszczególnych kategorji wynosi 1 : 5. Biorąc za podstawę stawki obowiązujące dla niektórych powiatów woj. wschodnich — 1 zł. i 20 gr. od ha*) otrzymamy następujące cyfry dochodów obydwu omawianych gmin:

Dodatek na rzecz gminy do państwowego podatku gruntowego (uwzględniając obowiązującą powszechnie 50% zwyżkę w stosunku do norm podatku zasadniczego i udział gmin wiejskich w ogólnej sumie dodatku, wynoszący 40%) wyniesie:

W gminie A 25.000 ha po 1,50 zł — 37.500 zł. z tego 40% — 15.000.

W gminie B 25.000 ha po 0,30 zł. — 7.500 zł. z tego 40% — 3.000.

Przypuśćmy dalej, że inne podatki samoistne, drobne i %-we udziały w podatkach państwowych niegruntowych i t. p. źródła dają razem w gminie A 2.000 zł., w gminie B — 1.000 zł. i przyjmijmy, że kwota niezbędnych wydatków gminy wg. oceny jej organów wynosi w obydwu wypadkach 47.000 zł. Wówczas do pokrycia podatkiem wyrównawczym pozostanie w gminie A: 47.000 — (15.000 + 2.000) — 30.000 zł., w gminie B: 47.000 — (3.000 + 1.000) — 43.000 zł. Przyjęcie sumy 2.000 zł. i 1.000 zł. innych drobnych źródeł opiera się na założeniu rozbieżności rozwoju gospodarczego omawianych gmin (zakłady przemysłowe, okolice letniskowe i t. p. dają większe dochody). Ten moment ma również znaczenie w rozkładzie podatku wyrównawczego, bowiem z ogólnej sumy tego podatku w gminie o wyższym stopniu rozwoju gospodarczego niewątpliwie większa suma przypadnie na płatników podatku przemysłowego i budynkowego, niż w gminie prymitywniejszej gospodarczo. Przypuszczając znowu stosunek 2 : 1, biorę przykładowo sumy zł. 11.000 i 5.500. Odejmując je od odpowiednich niedoborów, wymagających pokrycia przez cały podatek wyrównawczy, otrzymamy sumy podatku wyrównawczego, przypadające na rolnictwo w gminie A: 30.000 zł. — 11.00, co daje zł. 19.000, a w gminie B 43.000 zł. — 5.500, co daje zł. 37.500. Rozkładając te sumy w obydwu wypadkach na 25.000 ha, otrzymamy obciążenie 1 ha w gminie A zł. 0,76, a w gminie B zł. 1.50.

Gdybyśmy dalej przyjęli, że zasada obciążenia stosunkowego gruntów pierwszej i drugiej kategorji w podatku państwowym jest idealnie słuszna, to porównując stosunek obciążenia podatkiem wyrównawczym do obciążenia podatkiem państwowym (wynoszącym w gminie A — 0,76 do 5, zaś w gminie B — 1,50 do 1), dochodzimy do wniosku, że w gminie B obciążenie jest w stosunku do zdolności płatniczej dziesięciokrotnie większe, niż w gminie A.

Przykład powyższy oparty jest na teoretycznym zbiegu okoliczności, odliczając nawet 50% tego stosunku (na nieprawdopodobieństwo takiego zbiegu okoliczności), otrzymamy jednak wyraźny obraz nierównomierności obciążenia, wyjaśniający słuszność utyskiwań właśnie na podatek wyrównawczy. W praktyce na terenie jednego województwa znany mi jest stosunek 1 : 4.

Jeżeli zważymy, że wymiar podatku gruntowego od jednostki uzależniony jest od prawdopodobnej wydajności gleby 1-szej i drugiej kategorji, a ta sama wydajność gleby pod względem dochodowym wygląda inaczej w okręgach o wyższym poziomie rozwoju gospodarczego (okręgi przemysłowe, okolice letniskowe, lub bliskie większych ośrodków spożycia), niż w okręgach gospodarczo bardziej prymitywnych — dopatrzymy się dalszego pogłębienia nierównomierności obciążenia.

Ale jest jeden jeszcze czynnik, którego aktualność uwypukla przeżywany kryzys gospodarczy. Oto w miarę zwiększania się ilości płatników zalegających z podatkami, zwiększa się dysproporcja między sumą wymiarową, a osiągalnym faktycznie przychodem, utrzymanie zaś tego ostatniego na dawnym poziomie — wymaga zwiększenia wymiarów. Należy zaś przyjąć, iż zjawisko zalegania będzie bardziej powszechne w gminie B z opisanego przykładu.

Oczywiście jest w tem wszystkiem duże pole działania dla zdrowego rozsądku i rozumienia tych zjawisk u organów komunalnych i ich władz nadzorczych. Granicą jednak ingerencji tych ostatnich jest dość wyraźnie zarysowujące się pojęcie pewnego minimum potrzeb publicznych, bez zaspokojenia których administracja państwowa straciłaby grunt pod nogami (np. wydatki administracyjne gminy, zaspakajającej w 80% potrzeby różnych resortów administracji państwowej, wydatki rzeczowe na szkolnictwo powszechne, wobec opłacania przez Skarb Państwa wydatków personalnych).

Opisany stan rzeczy winienby być jaknajrychlej zmieniony. Uważając za słuszny, powszechny obecnie pogląd, iż zasadnicze reformy podatkowe byłyby teraz nie na czasie, uważam jednak, że wiele zła możnaby usunąć przez łatwą do przeprowadzenia reformę doraźną. Chodziłoby mianowicie o przesunięcie wymiaru podatku wyrównawczego na samorząd powiatowy, co wyrównywałoby opisane dysproprocje w obrębie powiatu (obecnie znane mi są wypadki stosunku 1 : 3 w wymiarze podatku wyrównawczego do gruntowego).

Przy tym projekcie nasunąć się może pytanie, czy nie będzie to likwidacja samorządu gminnego.

Nie chcę dawać odpowiedzi na to pytanie, ale nie sądzę, by z punktu widzenia wyłącznie gospodarczego było w tem coś rażącego. Przecież w całym szeregu wypadków realne dochody obydwu stopni samorządu nie wystarczają na prowadzenie żadnej akcji gospodarczej, pokrywając zaledwie

---

*) Przyjmuję tę stawkę dla okrągłości cyfr. Zasadniczo stawka wynosi na terenie woj. wschodnich ok. 0,50 — do 1,50 od 1 dziesięciny gruntu (około 1,10 ha) zależnie od powiatu.

wydatki adminisracyjne i spłatę długów. Ten stan rzeczy zapewne nie prędko ulegnie zasadniczej poprawie. Zdolność płatnicza społeczeńswa zapewne przez szereg lat nie będzie wytrzymywać dwustopniowej gospodarki samorządowej, agendy obecnie prowadzone w ramach dwu stopni samorządu można z powodzeniem opanować przez samorząd jednostopniowy.

Można i należałoby pomyśleć o jakiemś czasowem zawieszeniu działalności jednego stopnia samorządu. Jest to jednak zagadnienie odrębne, które wymagałoby szerokiego i wielostronnego omówienia. Przesunięcie kompetencji w zakresie wymiaru podatku wyrównawczego mogłoby być osiągnięte bez naruszania istoty struktury samorządu. *s. w.*

ANDRZEJ FALK

SZTUKA DLA SZTUKI

Nauce ekonomji i jej oficjalnym rzecznikom — profesorom wyższych uczelni — grozi utrata kontaktu z życiem społecznem i gospodarczem.

W obliczu długotrwałego, niebywale silnego i powszechnego kryzysu zapanował w społeczeństwie dość poważny *sceptycyzm* w stosunku do ekonomji i ekonomistów. Podłożem tego sceptycyzmu są dwa zjawiska, formalnie różne, o skutkach atoli jednakowych: z jednej strony przestano ufać tym uczonym, którzy przepowiadali zupełnie inny przebieg kryzysu, wierząc w jego krótkotrwałość i w szybki powrót do równowagi, utożsamianej z minioną „prosperity", z drugiej zaś — lekceważy się tych uczonych, którzy bądź nie umieją pogodzić się między sobą co do istoty i przyczyn kryzysu oraz sposobu przezwyciężenia go, bądź też rezygnują z dania jakiejkolwiek opinji i w pokorze ducha przyznają, że nic nie wiedzą. Być może, jest to ujęcie sprawy wulgarne, czy uproszczone, być może zjawisko niechęci społeczeństwa do ekonomistów ma miejsce tylko tam, gdzie społeczeństwo nie jest dostatecznie wyrobione — faktem jest atoli, że autorytet i ekonomistów i nauki ekonomji bynajmniej nie urósł, lecz — przeciwnie — znacznie podupadł.

Zgódźmy się, że epoka powojenna, znana z tego, iż „przewartościowała wszystkie wartości", co w praktyce bywa nazywane schamieniem, obniżeniem kultury, odwrotem od humanizmu etc., nie sprzyja krzewieniu i rozwojowi spekulacji naukowej. Trudno jednak zaprzeczyć, że nauka ekonomji stała się po wojnie bardzo — że się tak wyrazimy — modna, czemu sprzyjały i sprzyjają kataklizmy gospodarcze, które wytrąciły nas z równowagi i każą ustawicznie szukać odpowiedzi na pytania: dlaczego? z jakich przyczyn? dokąd idziemy? co robić?... Trudno również zapomnieć o tem, że właśnie teraz, kiedy dzięki demokratyzacji już nie setki, lecz tysiące młodzieży z całego kraju, ze wszystkich warstw i klas śpieszą do wyższych uczelni, kiedy potrzeba nauki stała się potrzebą *zbiorową*, kiedy polityka ekonomiczna domaga się zastępu odpowiednio przygotowanych do niej pracowników — eknomja miałaby wielkie szanse, aby się stać dyscypliną popularną w dobrem znaczeniu tego słowa.

A jednak tak nie jest. Coś tutaj się załamuje, brak jest równowagi pomiędzy popytem a podażą. Stąd wynika nieufność, podsycana ogólnym sceptycyzmem, o którym była mowa na początku. Nie należy atoli mniemać, że „naród kamieniuje swoje proroki". Jeszcze tak źle nie jest. Ale nie można zaprzeczyć, że „naród" ma żal do swych „proroków", że się do nich zraził, a conajmniej, że między „narodem" a „prorokami" niema mostu, niema wspólnego języka.

Nie chcemy oskarżać „proroków", że się od „narodu" nonszalancko odwrócili plecami; sporadycznych wypadków „pańskiego gestu" nie będziemy uważali za zjawisko powszechne i stałe. Twierdzimy jednak, że z ekonomją coś nie jest w porządku i że jej apostołowie nie są bez winy.

Spróbujmy wyjaśnić tę sprawę, aczkolwiek zgóry wiemy, że nie ogarniemy jej całokształtu.

Rozwój nauki ekonomji przypada na wiek XIX. Stulecie „pary i elektryczności" stworzyło niebywały rozkwit gospodarczy, którego granice zdawały się ginąć z oczu. Samorzutny, spontaniczny rozwój, nie znający przeszkód lub przezwyciężający je bez większego trudu, promieniował na życie ludzkie, psychikę i nastawienie umysłów. Nauka, jak i ludzie, była przesycona optymizmem, wiarą w coraz lepszą przyszłość i w prawa, nieomylnie rządzące mechanizmem zjawisk. W atmosferze liberalizmu politycznego i demokracji, nieskrępowanej przez nikogo, — kwitł liberalizm ekonomiczny, który trend rozwoju ku powszechnemu dobrobytowi przyjął za pewnik i na tem bazował swoją naukę[1]). W miarę tego, jak krzepły formy gospodarcze i jak potwierdzała się nieomylność praw, działających ze sprawnością najlepszego mechanizmu, ekonomja wznosiła się ku górze, w dziedzinę abstrakcji i czystej spekulacji umysłowej. Nie zwalczona, lecz — przeciwnie — podtrzymana przez doktrynę socjalizmu naukowego, wzmocniona zdobyczami szkoły psychologicznej, matematycznej i in., ekonomja nie przestała być z ducha liberalną,

———

[1]) Specjalnego omówienia wymagałoby zagadnienie wpływu filozofji postępu dominującej w ub. stul., na naukę ekonomji.

aczkolwiek pod koniec ub. w. musiała się już liczyć z pewną, drobną narazie, zmianą kierunku i nastawienia.

Okres niebywałej ekspansji gospodarczej, co w praktyce oznaczało rozwój gospodarki europejskiej i powstawanie gospodarki amerykańskiej, nosił w sobie zarodki burzy, która wybuchła w drugiem dziesięcioleciu XX wieku. Wbrew teoretycznym założeniom liberalnej ekonomji i wbrew „długofalowym" proroctwom naukowego socjalizmu poczęły raz po raz ukazywać się zjawiska, nie dające się wtłoczyć do abstrakcyjnego i dedukcyjnego schematu. Siły, niebacznie wyzwolone przez rozwój kapitalizmu, podniosły nagle głowę: pojawiła się kwestja proletarjatu, powstał problem spożywcy, ukazało się zagadnienie dobra publicznego, zamajaczyło w oddali widmo — *interwencjonizmu.* Tam, gdzie nie znano żadnych hamulców, prócz naturalnych, przyrodzonych i żywiołowych, tam zaczęto przebąkiwać o świadomej woli *regulowania i planowania.*

Interwencjonizm nie został „wymyślony". Tworzył się on i tworzy pod wpływem ewolucji i skomplikowania procesów gospodarczych, których zagmatwanie z jednej, a niebywałe możliwości z drugiej strony zmuszają do wprowadzenia w nie jakiego takiego planu, norm i t. p. Nadmiar zjawisk wymaga ich rozklasyfikowania, które jest zbędne, gdy zjawiska są nieliczne i nieskomplikowane. Albo, wyrażając się przykładowo: dopóki po mieście krążą dorożki konne, policja może się ograniczyć do ogólnego ich nadzoru; lecz gdy ulice miejskie zostaną zatłoczone jadącemi szybko taksówkami samochodowemi, policja musi otrzymać pałeczki i regulować niemi t. zw. ruch kołowy.

Tej konieczności przemiany *formalnej* pod wpływem przemian *faktycznych* nie spostrzegła doktryna oficjalna (a może nie doceniła ich znaczenia?...). Profesorowie z wysokości swych katedr nie dojrzeli, że coś się zmieniło. Ekonomja albo zupełnie nie brała pd uwagę narastania nowych czasów, albo stosowała do nich „miarę krawca, nie Fidjasza". Wystarczyło coś tam dopasować, poprawić, uzupełnić. A tymczasem tworzenie się nowych komplikacyj i coraz to nowych komórek życia zbiorowego, w których zaczęło pulsować samoistne życie, zapowiadało daleko idące przekształcenia *struktury i psychiki społecznej i gospodarczej.*

Dynamika zjawisk uszła uwadze ekonomji „ex catedra", zajmującej się *statyką* i tworzącej niewątpliwie logiczne, acz odrywające się stopniowo od życia konstrukcje, prawa i dogmaty. O ile psychika przeciętnego (chciałoby się powiedzieć: abstrakcyjnego) „homini oeconomici", przestała być dla ekonomji „terra incognita", o tyle *psychika zbiorowości* — pomimo rozwoju socjologji — nadal nią pozostała. Ekonomja nie doceniała również roli czynników *egzogenicznych,* poza-gospodarczych, konstruując swe dogmaty na tle jakiegoś „państwa izolowanego". W języku praktycznym oznaczało to np. krytykę ciężaru budżetu państwowego Polski bez uwzględnienia faktu istnienia specyficznych warunków geo-politycznych, które już raz w historji spłatały nam, delikatnie mówiąc, figla.

Nauka ekonomji, w przeciwieństwie do nauk przyrodniczych, nie wyprzedza życia, lecz idzie za życiem. Nie to jest jej winą — wina bowiem polega na *zagubieniu tempa.* Wystarczy porównać rozwój nauk prawnych (prawa karnego w szczególności) z rozwojem ekonomji, by stwierdzić, że ta ostatnia nie nadąża, pozostaje wtyle. Widzi ona dorożki konne, nie dostrzega taksówek; stąd według niej policjant ma być tylko stróżem nocnym. W tym duchu przemawiają katedry, w tym duchu wypowiada się nauka (akcentująca *konjunkturę* kosztem *struktury),* w tym duchu kształci się młodzież. I ta sama młodzież dowiaduje się z prasy codziennej i fachowej o zjawiskach, które nie zostały objęte i uznane przez profesorów. Czytając o gospodarce związanej, o interwencjonizmie, którego raz poraz domaga się ta lub inna grupa społeczna czy gospodarcza, o przesuwaniu się ośrodków dyspozycji, o katastrofalnem położeniu rolnictwa na *całym* świecie, o zmierzchu ekspansji kapitału europejskiego, o przesuwaniu się ośrodków dyspozycji, o industrjalizacji państw agrarnych i agraryzacji państw przemysłowych, o powszechnem dążeniu do autarchji i samowystarczalności pod wpływem minionej i nadchodzącej wojny, o nasyceniu się światowych rynków zbytu etc., etc. — młodzi dyplomaci stają zdziwieni, zaskoczeni i rozczarowani. Nie są przygotowani do warunków, istniejących *konkretnie;* nie znają istotnej *struktury i dynamiki* życia gospodarczego. „Dobry, wspaniały świat", „państwo izolowane", Robinzon Kruzoe, „homo oeconomicus", automatyzm — oto, czem ich karmiono. Wyszli z uczelni, które z wykładów ekonomji uczyniły *sztukę dla sztuki,* i są niedojrzali do życia.

I jeszcze jeden dowód izolacji, w jakiej dobrowolnie żyje nauka ekonomji: poza nielicznemi wyjątkami nie słychać głosu nauki w momentach, kiedy się ważą te i owe zasadnicze problemy polityki ekonomicznej. Społeczeństwo przestaje wierzyć, że są uczeni, związani z życiem, i że nauka, wyszedłszy z celi *kontemplacyjnej,* może być wymieniona na drobne dnia codziennego. A biednych społeczeństw nie stać na to, by ekonomja była sztuką dla sztuki lub, by ją celebrowano w prywatnej kapliczce dla grona wtajemniczonych.

ZDZISŁAW ŁOPIEŃSKI

RATUNKOWE ŚRODKI POMOCY DLA EKSPORTU

Suma przywilejów, z jakich korzysta eksport surowcowy rozłożona na wszystkie działy eksportu może dać w wyniku większy efekt eksportowy.

W całem społeczeństwie eksport i jego interesy znajdują pełne zrozumienie. Powszechnie działalność eksportowa szanowana jest przedewszystkiem jako źródło dopływu walut. Częstokroć też motywami skłaniającemi do preferencji dla sprawy eksportowej są nadzieje zwiększenia zatrudnienia. Wreszcie rzadziej już obecnie mówi się o tem, że towar polski jest najlepszą reklamą imienia polskiego zagranicą, co ma znaczenie polityczne. Czy założenia te są słuszne, czy nie, nie będziemy tego w tej chwili analizować, w każdym razie, jak widzimy, eksport, a raczej eksportujący korzystają z wielkiego kapitału entuzjazmu eksportowego, skłaniającego masy do wytrwałego oczekiwania wyników działalności eksportowej.

Z drugiej strony, również dla wyższych celów, społeczeństwo cierpliwie znosi hamowanie importu. Zgadza się na ponoszenie ciężarów wysokich ceł, kosztów otrzymania towarów zagranicznych zabronionych do przywozu, różnych opłat manipulacyjnych, wykupów, wyższych podatków, opłat na rzecz eksportu i t. d.

Wielkim zatem łukiem biegnie front walki o aktywizację bilansu handlowego. Przyjrzyjmy się teraz pokrótce położeniu, w jakiem znajduje się nasz eksport. Przedewszystkiem eksport najważniejszych w ciągu lat artykułów eksportowych: węgla, żelaza, cynku surowego, produktów naftowych, cukru, cementu, drzewa i zbóż. Odrazu zauważymy, że charakteryzują to zestawienie dwie cechy: kartelizacja i surowcowość. Wyjątkami w zakresie kartelizacji jest drzewo i zboża ,a więc artykuły bezpośredniego pochodzenia rolniczego, trudne dla kartelizacji. Reszta to kartele zupełne, obejmujące sprzedaż wewnętrzną i zagraniczną, a zatem opierające eksport na dumpingu, tak cierpliwie znoszonym przez społeczeństwo i rząd — przeprowadzający akcję zniżki cen. Do sprawy tej powrócimy. Dalsza cecha tego wywozu, raczej niekorzystna, to surowcowość. Wszystkie prawie wymienione artykuły stanowią surowce dla dalszego przerobu. Wyjątkami są produkty naftowe konsumcyjne, cukier rafinowany i szyny. Z powyższemi wyjątkami wszystkie te artykuły są zużywane w kraju dla dalszego przerobu. Ogromna ich część jest równolegle zużywana przez przemysły przetwórcze eksportowe — t. zw. półsurowców i wyrobów gotowych.

W kartelach eksportowych tkwi kapitał zagraniczny. Taki kapitał ma pewne cele na widoku, które odbiegają od założeń eksportu powszechnie przyjętych a wspomnianych na początku. A więc ma on ściągać cenną walutę z zagranicy, stanowiąc bazę zdrowego i licznego pieniądza w banku emisyjnym. Tymczasem dywidendy z koncernów odpływają zagranicę. Również kapitałom tym nie zależy na propagandzie Polski. Przecież eksport przez nie wykonywany — tyle, że pochodzi z Polski, z polskich stacyj, portów i płynie ewentualnie pod polską banderą. Ale zbyt odbywa się za pośrednictwem central koncernów położonych zagranicą. Albo też dyspozycja leży w centralach sprzedaży, które wyznaczają rynek. Przemysłom tym wcale nie zależy na dostaniu się na nowy rynek, na rozszerzeniu ilości rynków. Bo możeby w Egipcie sprzedało się drut, ale po co o to zabiegać, skoro można dostać spokojniejszy rynek na Bałkanach.

Kapitał ten traktował dawniej swoje lokaty w Polsce jako bazy surowcowe i zasadniczo dalej je tak traktuje. Ale na dziś program jest inny. Napewno nie wierzy on w ułożenie się stosunków politycznych. Wolałby zresztą przeczekać kryzys zbytu surwców. Jeśli obecnie wielki przemysł zagraniczny wywozi, to nie dlatego, że rząd go do tego namawia i pokrywa straty (z zyskiem), ale bo musi dać zatrudnienie personelowi w Polsce. Personel ten sam musi dbać też o swoje dobro, o dochody bieżące. Nakoniec lokata nierentująca się nie może długo stać bezużytecznie, nie wolno jej wykazywać strat. Idąc w minimalnem uruchomieniu, pewne zyski przynosi. I w tym punkcie interes nasz zbiega się z interesem kapitału zagranicznego. Inwestycje w Polsce muszą być choć trochę aktywne. Muszą eksportować, chcąc nie chcąc. Dlatego też eksportują, odbierają waluty za eksport i dają zatrudnienie. Ale nie bez pomocy ogółu. Rząd musi płacić za to premje. Przy zmniejszonych zyskach i obrotach premje te stanowić muszą proporcjonalnie większy odsetek niż zwykle.

Dalej przywileje, na których bazuje się eksport przemysłu skartelizowanego, są uzasadniane zatrudnieniem. I rzeczywiście przemysł ten daje masom zatrudnienie jakie takie. Daje je ilościom, przemawiającym wymową cyfr tysiącznych, ale nie bez ofiar z ich strony. Ofiarą tą są niskie tabele płac. I znowuż, czy rząd nie ma się zgodzić na obniżanie płac, jeśli w innym wypadku fabryki staną i obciążą fundusz bezrobocia i przestaną płacić podatki? Ani fundusz bezrobocia, ani urząd skarbowy, ani też często bank państwowy, który udzielił kredytu, nie pójdą na to. Czynniki te stały się jakby udziałowcami wielkiego przemysłu, dzieląc z nim losy złe i dobre, jednem słowem będąc zainteresowane w utrzymaniu placówek przy życiu.

Zbilansujmy zatem pasywa akcji obronnej eksportu wielkiego przemysłu. Są to: 1) dumping (straty konsumentów, przemysłów odbiorczych), 2) wywóz dywidend zagranicę, 3) oddawanie części zysków krajom pośredniczącym, 4) niskie płace.

Aktywa w wywozie tych produktów stanowi

przedewszystkiem pozycje w ogólnem zestawieniu. wynoszą one razem połowę całości naszego wywozu. Za 8 miesięcy r. b. wynosiły około 51% wartości wywozu, za takiż okres 1932 wynosiły około 48%.

Poszczególne pozycje wynosiły w tychże okresach:

	1933	1932
węgiel	101 mil. zł.	138 mil. zł.
żelazo	47 „	25 „
cynk	21 „	26 „
prod. naft.	12 „	14 „
cukier	14 „	28 „
drzewo	68 „	62 „
zboża	38 „	42 „
razem	301 milj. zł.	336 milj. zł.
całość wywozu	590 milj. zł.	706 milj. zł.

Eksport cementu przestał istnieć po przeprowadzeniu zniżki ceny wewnętrznej.

Eksport węgla jest utrzymywany następującemi ofiarami: ustawowo gwarantowana kartelizacja, taryfy kolejowe wyjątkowe na poziomie kosztów własnych kolei, nadmiernie wysoka cena węgla na zbyt wewnętrzny, opusty i zaległości podatkowe, i inne środki pomocy dla eksportu, jak kredyty w Banku Polskim i państwowych. Jednak eksport węgla upada.

Eksport żelaza (walcówki, szyn, blachy i rur) jest popierany również licznemi środkami. A więc: pełna kartelizacja, wyjątkowe taryfy kolejowe, zwroty ceł od kilku do kilkunastu procent, premje wywozowe indywidualne na rynki specjalne, kredyty w bankach państwowych (ulgowo oprocentowane, jak wszystkie kredyty w tych bankach) i znowuż opusty, prolongaty i zaległości podatkowe w różnych instancjach podatkowych. Eksport ten jest w stanie rozwoju.

Eksport cynku jest wspomożony: ustawowo gwaranowanemi wielkiemi ulgami podatkowemi, i niskiemi taryfami kolejowemi i kartelizacją. Środki te nie wystarczają, eksport cynku spada.

Eksport produktów naftowych korzysta z nadzwyczaj niskich taryf kolejowych, kredytów państwowych, dotacji z budżetu przedsiębiorstw państwowych, ustawowych gwarancji cen ropy dla rafinerji państwowych, ulg podatkowych. Pozatem jest pełnym kartelem. Eksport ten utrzymuje się w zakresie parafiny, w innych działach spada.

Eksport cukru jest skartelizowany ustawowo. Koszty produkcji i ceny na poziomie rentowności są gwarantowane z mocy ustawy. Ponadto korzysta z ulg podatkowych w formie zwolnienia od akcyzy, a nie korzysta z kredytów państwowych. Mimo to wszystko maleje w ostatnich latach dość szybko.

Eksport drzewa w zakresie działalności lasów i tartaków państwowych korzysta z wszelkich środków leżących w zakresie możliwości administracji państwowej. Eksport drzewa wykonywany przez przedsiębiorstwa prywatne korzysta zdaje się tylko z niskich taryf kolejowych. Eksport drzewa raczej wzrasta w ostatnim roku, zwłaszcza półwyrobów (bale, deski).

Eksport zbóż posiada najwyższe ad valorem premje, ulgi podatkowe, kredyty państwowe i specjalne fundusze z budżetu państwowego.

Naogół zatem wyjątkowe ratunkowe środki dla eksportu głównych artykułów zawodzą. Premjowanie przestaje być celowe. Staje się nawet szkodliwem, o ile chodzi o eksport wyrobów półgotowych i gotowych i eksport rolniczy. Wysokie ceny surowców muszą oddziaływać hamująco na ten eksport. To trudno. Trzebaby łożyć olbrzymie sumy na premjowanie ich, aby zachować równość położenia, albo też i tu stajemy na martwym punkcie—znieść uprzywilejowanie eksportu surowców. W to drugie wyjście trudno jest wogóle wierzyć. Akcja zniżki cen dla eksportu przetwórczego skończyła się na uzyskaniu cen ulgowych dla t. zw. pośredniego eksportu. Ale te sprawy pozostawiono do utargu między kartelem, czy też koncernem, a poszczególnemi przedsiębiorstwami. Przecież to beznadziejne. Ile jest działów produkcji pośredniej, które nie odbierają wprost wymienionych surowców. Ile jest takich, które o tem nie wiedzą. Czy można uzyskać cenę eksportową cukru na eksport pośredni z Banku Cukrownictwa?

Nie jest zatem dziwne, że inne działy produkcji eksportowej zaczęły uciekać się do tych samych środków, co wielki przemysł, aby się ratować. Wywóz obuwia gumowego żąda gwarancji państwowej dla kartelizacji. Inaczej, jak obecnie widzimy, po rozbiciu porozumienia, zamiera. Domaga się kredytów, ulgowych podatków, a ma już wysokie premje. Eksport przędzy wełnianej jest wysoko premjowany przez konsumcję, a mimo to spada. Domaga się zatem premji i środków nadzwyczajnej pomocy. Eksport przędzy bawełnianej jest stosunkowo najsolidniejszy. Przędzalnicy nie chcą poprostu eksportować. Nie potrzebują kartelu. Nie uciekają się do pomocy państwa. Proszą tylko o zapewnienie im rynku wewnętrznego. I rzeczywiście przemysł ten, jak zresztą wszystkie główne przemysły mają, jako obronę, cła i zakazy przywozu.

Stawka postawiona na wielki przemysł surowcowy zawodzi. Może zato udaje się eksport wielkiego przemysłu półsurowców i wyrobów gotowych: chemiczny, metalowy, włókienniczy, hodowlany i innych artykułów rolniczych? O eksportach tych można powiedzieć, że o ile będą miały te same gwarancje rentowności, co surowcowy, to się utrzymają. Ale czy tędy jest droga dla utrzymania pozycji i uzdrowienia? Chyba jednak nie. Są to środki anormalne, ratunkowe, będące ogromnym ciężarem. Napewno eksport jaj mógłby się rozwinąć, gdyby został skartelizowany, gdyby dostał premje równe przemysłowym, kredyty z banków państwowych i ulgi podatkowe. To nie jest wielka sztuka eksportować w takich warunkach. Wszystko można wywieźć, jeżeli się chce i ma się na to. Ale chodzi o to, żeby właśnie stać było na takie środki. Zauważmy zresztą, że jeżeli podobne środki wyjątkowe będą rozszerzone na inne działy eksportu, to przestaną być wyjątkowemi. Ta reszta gospodarstwa, nie korzystająca z przywilejów, łoży na przywileje. Z natury przywileju płynie, że z chwilą, gdy wszyscy zeń korzystają, traci on swoją wartość. Nie można jednocześnie stworzyć preferencji dla wielkiego i średniego przemysłu, rolnictwa, handlu i rzemiosła.

Dlatego po zbilansowaniu stanu eksportu, tyle tylko możemy powiedzieć, że da się on utrzymać, o ile pewne przeholowane pomoce dla eksportu surowcowego zostaną oszczędnie rozłożone na inne działy eksportu, raczej charakteru półsurowców i gotowych wyrobów, przy pomocy środków indywidualnych, stosowanych dla każdego działu zosobna. Nie każdy bowiem dział ma warunki naturalnego rozwoju i nie każdy wymaga gwarancji ustawowej minimum rentowności. Jeden wymaga kredytów, inny niższych cen surowca, ale każdy potrzebuje mniejwięcej ustalonej polityki.

NOTATKI

SPEŁNIONE MARZENIA.

Jedną z zasadniczych różnic pomiędzy „dawnemi a nowemi laty" jest tempo realizacji wyobraźni czy fantazji poetyckiej. Zanim fantazje Jules Verne'a doczekały się urzeczywistnienia, musiało upłynąć kilkadziesiąt lat, ale dzisiejszy Verne nie ma pewności, czy w dniu, kiedy książka jego wychodzi z drukarni, proroctwa, w niej zawarte, nie są już przetwarzane na chleb powszedni.

Jeszcze nie tak dawno oglądaliśmy wspaniały film Réné Clair'a „Niech żyje wolność!", gdzie przedostatnia scena przedstawia całkowicie zautomatyzowaną fabrykę, jej zaś robotników (właściwie: *byłych* robotników) używających sportów, grających w karty itp. A oto przed paroma miesiącami powstała w Stanach Zjednoczonych fabryka, o której za pośrednictwem bezkrytycznej, goniącej sensację prasy stołecznej dowiadujemy się co następuje:

„Dwaj robotnicy zajmują się dostarczaniem surowca, inżynier czuwa nad prawidłowem funkcjonowaniem maszyny, a stróż fabryczny strzeże urządzeń przed złodziejami. Poza nimi w całym wielkim budynku niema żadnej żywej istoty. Cały proces produkcji odbywa się prawie że bezdźwięcznie; tylko parę młotów elektrycznych napełnia halę od czasu do czasu hukiem swych uderzeń; jak duchy sunie surowiec po przekładni do wielkich pieców, rozżarzonych przy pomocy energji elektrycznej. W olbrzymich mechanicznych prasach otrzymują właściwy kształt, zostają ześrubowane, znitowane i ustawione na stole, już jako gotowe maszyny. Łożyska kulkowe i potężne dźwignie stalowe, które interwenjują przy wyrobie części, są oliwione przy pomocy specjalnego automatycznego przyrządu, co je chroni przed przegrzaniem.

„Niesamowicie sprawnie pracują stalowe aparaty, kontrolowane jaknajściślej przez automatyczne urządzenie kontrolne International Business Mashines Corporation — jakgdyby robotnicy akordowi".

Tryumf „mentalności inżynierskiej" na całej linji. I tylko naiwni wierzą, iż zbędni — dzięki automatycznej fabryce — żywi ludzie - robotnicy bądź znajdą zatrudnienie w innych gałęziach (dzisiaj, w czasie szalejącego kryzysu!...), bądź spokojnie o przyszłość pójdą grać w brydża (za czyje pieniądze?...).

Ewentualnych zaś naśladowców uprzedzamy ostatnim ustępem cytowanej wiadomości:

„Fabryka nie opłaca się jeszcze narazie, gdyż zmontowanie jej pochłonęło zawrotne sumy".

k. b.

KONTAKT KULTURALNY Z SOWIETAMI.

Wypadki polityczne ostatniego roku postawiły problem rozszerzenia, a właściwie stworzenia stosunków kulturalnych z Rosją Sowiecką. Jaką rolę w całokształcie tych stosunków może odegrać odcinek nauk ekonomicznych i czego oczekiwać można od ewentualnego nawiązania kontaktu w tej dziedzinie?

Czy gra jest warta świeczki? Pomimo pewnych specjalnych komplikacyj, niewątpliwie tak. Zacznijmy od komplikacyj. Polska nauka ekonomiczna posiada pozycje cenne. Nie są to jednak pozycje, których ekonomista sowiecki musiałby szukać właśnie w Polsce. W niektórych dziedzinach, obejmujących raczej pewne specjalne, szczegółowe zagadnienia mielibyśmy coś do powiedzenia. Nie bez kozery jest np. fakt, że na międzynarodowym zjeździe matematyków-ekonomistów w Lejdzie 1/5 zgłoszonych referatów stanowią referaty polskie. Niewątpliwie jednak są to naogół przyczynki, a nie prace o szerszem znaczeniu. W sowieckiem piśmiennictwie ekonomicznem dominuje naogół ton publicystyczny, a przedewszystkiem wyraźne jest podporządkowanie myślenia ekonomicznego założeniom społeczno-politycznym. Często, zbyt często, podporządkowanie to przeradza się w pewną postać scholastycznego marksizmu. Żywy stosunek do celów politycznych krajów, zbyt często również zamąca objektywny sąd wprowadzaniem pewnego rodzaju mistyki komunistycznej. Najważniejsze jest to, że, mówiąc poprostu, nasuwają się wątpliwości, czy w kontakcie z sowieckimi ekonomistami moglibyśmy liczyć na rzeczywistą szczerość myślenia ze strony partnerów. Trudności te nie są jednak nie do pokonania, jak to wskażemy niżej, natomiast gra jest naprawdę warta świeczki. Poza tem, że Rosja posiada dziś najlepszych analityków i znawców Marksa, co już samo przez się wystarcza, aby zainteresować, posiada ona jeszcze ekonomistów wyspecjalizowanych w nieznanej i nowej dyscyplinie: w zagadnieniach planowania gospodarczego. I jeżeli wydaje się, że wspomniane wyżej trudności mogą być przezwyciężone, to wiąże się to z tem, że właśnie najbardziej interesujące dla nas byłyby zagadnienia z tego ostatniego zakresu, zagadnienia metodyki planowania, podstaw budowy planów, metod kontroli wykonania planów i t. d. i t. d., słowem, zagadnienia, w których znaczne miejsce zajmowałyby kwestje techniczne, a nie tak zwane „pryncypjalne", a w szczególności zagadnienia statystyczne. Na tej specjalnej płaszczyźnie kontaktu rzecz prosta przypadłaby nam rola słuchaczy czy kry-

tyków, ale w tem położeniu byliby ekonomiści każdego kraju kapitalistycznego. To też stosunki kulturalne polsko - sowieckie w zakresie nauk ekonomicznych powinnyby być ujęte w ramy, zapoznania się z sowieckiemi doświadczeniami w zakresie planowania gospodarczego. Program jest prosty i wykonalny. Kwestja realizacji i inicjatywy nie należy już do naszych rozwaażń. *c. b.*

CZY TO PRAWDA?

Istnienie należycie zbudowanych ustaw i rozporządzeń, powołanie do życia inteligentnie dobranych ciał doradczych etc. nie wyczerpuje bynajmniej całokształtu kwestji popierania polskiego eksportu. Raz po razie maszyna eksportowa, zmontowana „u góry" z dużym wysiłkiem, zgrzyta i zacina się, gdy ją prowadzą nieodpowiednie ręce „u dołu".

Zdarzył się niedawno wypadek, o którym można coprawda powiedzieć: si non e vero, e ben trovato, który jednak ma więcej cech prawdopodobieństwa, aniżeli fikcyjności. Pewien eksporter wysłał zagranicę towar, korzystający przy eksporcie ze zwrotu cła. Zwrot cła jest przywilejem eksportera, słusznie przeto prawodawca poddał premjowany eksport rygorom kontroli, dokonywanej przez branżową organizację eksporterską. W danym wypadku przedsiębiorca z jakichś powodów rezygnuje z kontroli i opieki związku eksporterów, a tem samem z premji. Volenti non fit iniuria. Aliści urząd celny rozumuje inaczej: eksport bez premji nie jest eksportem, ergo — eksporter musi zapłacić podatek obrotowy tak, jakby odnośna tranzakcja odbywała się w obrocie wewnętrznym. Nie pomogły argumenty przedsiębiorcy, że premja jest fakultatywna, że nie ma on obowiązku pobierania premji, że wolno mu ponieść straty (jeżeli wogóle o stracie może być mowa) — urząd celny okazał się nieubłagany. Niefortunny eksporter, chcąc wykonać zamówienie, towar wysłał, zapłaciwszy podatek obrotowy. Złożył coprawda odwołanie do władzy wyższej, lecz na odpowiedź czeka już długo i doczekać się jej nie może. Czy to także prawda...?

k. b.

REDAKTOR ODPOWIEDZALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". **CZESŁAW BOBROWSKI**

Sekretarz Redakcji ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 646-64. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.